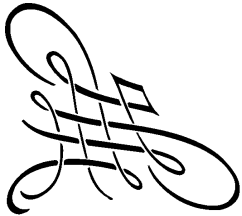
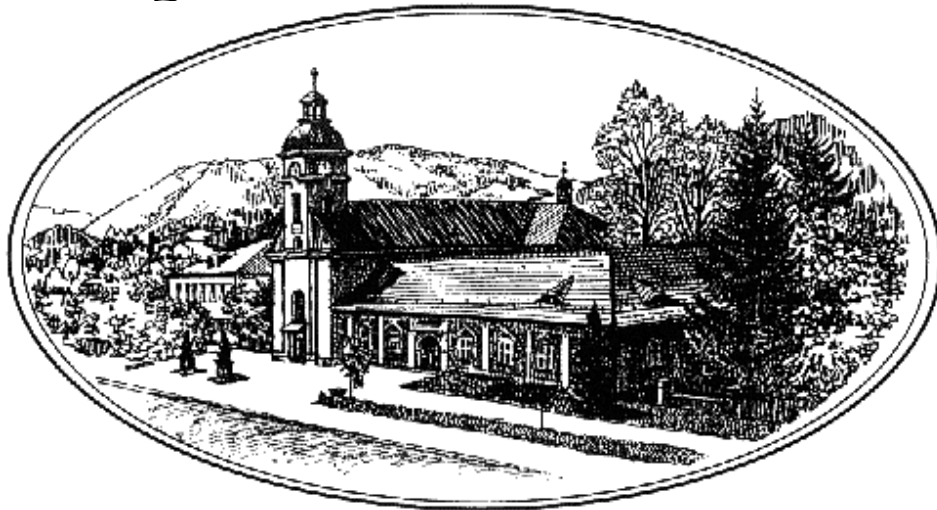


# Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemensustron.republika.pl> E-mail Redakcji: [redakcja.pgd@poczta.onet.pl](mailto:redakcja.pgd@poczta.onet.pl)

Nr 18 (674) 6 maja 2007 r.

## V N I E D Z I E L A W I E L K A N O C N A

Również dzisiejszą Ewangelią Chrystus przypomina swoje nowe przykazanie.

Kto wie, który to już raz w życiu...! A mówi nam dosłownie tak: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowalem”.

Jeśli nawiążemy z Nim wewnętrzny dialog i zapytamy Go: „Panie, a jak Ty nas umiłowałaś?” - otrzymamy prawdopodobnie taką odpowiedź: „Prawdziwie, dokładnie, szczerze, bez miary, aż do końca”.

Jako Bóg wstąpiłem do łona Dziewicy, potem do betlejemskiej szopy. Po nazaretańskim ubóstwie dałem się zawieść na haniebne drzewo krzyża, a w końcu zamknąłem się w kawałku Chleba, gdzie możecie się ze Mną obchodzić, jak wam się tylko podoba. Zdecydowałem się na to, chociaż wiedziałem, że Mi się odwdzięczycie brakiem uwagi, duchową ospałością, obojętnością, a nawet złością. A kiedy staliście się cudzołożnymi kobietami, Ja nie rzuciłem w was pogardliwie kamieniem. A kiedy zdradzaliście Mnie dla własnej kariery, za srebro jak Judasz, Ja w swojej wierności wobec was pozostałem niezmienny.

Nawet później nazwałem was przyjaciółmi. A kiedy baliście się i wstydziliście się przyznać publicznie do Mnie - jak mój apostoł Piotr - Ja umiałem wam darować. Prosiłem za wami nawet w czasie ukrzyżowania: „Ojcze, odpuść im!”

Jego nowe przykazanie brzmi: Miłujmy się wzajemnie tak, jak On nas umiłowal.

Jeśli to przykazanie wypełnimy, jeśli tę Jego miłość wprowadzimy w nasze życie, wówczas objawi się ona w nas najpierw w postaci szczerego wysiłku, by wszystko

### LITURGIA SŁOWA

**I czytanie:** Dz 14,21-27

**Psalm:** Ps 145,8-13

**II czytanie:** Ap 21,1-5a

**Ewangelia:** J 13,31-33a.34-35

wszystkim wybaczyć, a następnie - jako ochota służenia tym, którzy mogą nas potrzebować, nie wyłączając także nieprzyjaciół.

Nikt nie twierdzi, że jest to drobnostka.

Nikt nie bagatelizuje tego wymagania Zbawiciela.

Bo i On sam nie odważył się czegoś podobnego od nas zażądać, dopóki nie dał nam w przemienionym Chlebie siebie samego, a w sobie swojej siły.

To Jego przykazanie jest naprawdę nowe.

Najpierw dlatego, że nie było dotąd słyhać, aby Bóg zażądał od słabego człowieka tego, czego żądał sam od siebie. A następnie dlatego, że to przykazanie nie brzmi zawsze jednakowo.

W każdej sytuacji wymaga od nas czegoś innego. Raz będzie to: Przebacz, posłuż! Kiedy indziej: Zapomnij o tym, co było, otrzyj łzy, uśmiechnij się! Albo: Podaj rękę, odezwiij się, poświęć trochę czasu, zrzeknij się, czego sam nie potrzebujesz, ponieważ twój bliźni znajduje się w większej potrzebie! W końcu jest nowym, jak nowym jest słońce po ciemnej nocy, a ciepła wiosna po chłodnej zimie. Każdy przejaw tej miłości w świecie pełnym nienawiści działa jak światło i ciepło.

Gdyby wzmagal się nasz strach przy słuchaniu tego wielkiego przykazania Chrystusowego i ogarnialo nas zniechęcenie, wspomnijmy na sakrament, w którym daje nam swoją siłę - samego siebie. Jeśli go użyjemy tak, jak sobie tego życzył, wszyscy się przekonają, że jesteśmy rzeczywistością Jego, że On jest w nas, a my w Nim.

Ks. Andrzej

## Postna wstrzemięźliwość związana z modlitwą

Trzecim członem, obok postu związanego z miłością do drugiego człowieka, należącym z konieczności organicznej do całości trio, jest modlitwa. Jednak modlitwa nie stoi obok postnej wstrzemięźliwości i miłości drugiego, lecz do wspomnianych dwóch członów odnosi się od strony wewnętrznej.

Wielu współczesnych myśli, że modlitwa jest rozmową z Bogiem, jako akt czysto duchowy. Jednak starożytni rozumieli ją jako modlenie się Ciałem i Duszą. To okazuje się w mimice i gestach modlitewnych. Modlono się nie tylko w głowie i z głową, lecz również z całym ciałem. Wyciągano ręce, otwierano się cieleśnie na Pana Boga. Modlenie się było równoznaczne z „podniesieniem rąk do Pana Boga”. Sam ruch ciałem, gest i mimika twarzy już same z siebie, nawet bez formułowania słów, stawały się prawdziwą modlitwą. Kto bowiem staje w obecności Pana z otwartymi rękami, modli się poprzez ruchy rąk, nóg, tułowia, głowy czy mięśni twarzy.

Podobna jednolitość ciała i duszy ujawnia się także w ścisłej łączności modlitwy i postnej wstrzemięźliwości. Jak do modlitwy należą gesty ciała, tak również przynależą do postnej wstrzemięźliwości ciała. To wzmacnia siłę modlitwy.

Przede wszystkim dotyczy to modlitwy błagalnej. Jeśli poważnie zamierzam się za kogoś modlić albo szczególną sprawę polecić Panu Bogu, to skuteczniej mogę zwrócić uwagę Pana, gdy modlę się, zachowując wymagania postne. Wówczas moja modlitwa nie tkwi tylko w głowie albo ogranicza się jedynie do kilku luźnych myśli czy słów, lecz obejmuje całą moją egzystencję. Błagam Boga z ciałem i z duszą, wyznaję praktykowaną postną wstrzemięźliwość, że nie umiem niczego załatwić, ale sam osobiście zdaję się na pomoc Bożą.

Związek pomiędzy przestrzeganiem postem a modlitwą znajdujemy już w Starym Testamencie, w Księdze Ezechiasza: „I tam - nad rzeką Ahawą - ogłosiłem post, byśmy się upokorzyli przed Bogiem naszym, celem uproszenia u Niego szczęśliwej drogi dla nas, dla naszych dzieci, dla całego dobytku. Wstydziliśmy się bowiem prosić króla o siłę zbrojną i jazdę, by ratowała nas od wroga; natomiast powiedzieliśmy królowi: << Ręka Boga naszego czuwa łaskawie nad wszystkimi, którzy się do niego zwracają; a Jego srogi gniew kieruje się przeciw wszystkim, którzy od Niego odchodzą>>. Pościliśmy więc i błagaliśmy Boga naszego o to, i dał się nam uprosić” (Ezd 8, 21-23).

W zachowaniu wstrzemięźliwości postnej praktykujący Izraelita wyznaje, że nie pragnie liczyć na własne siły w przeciwstawianiu się wrogom, lecz zdaje się zupełnie na pomoc Bożą. Zgodnie z takim rozumowaniem król Jozafat ogłasza post, gdy dowiaduje się o zbliżaniu się wojsk nieprzyjaciół do granic państwa. Zamiast zaufać sprawności fizycznej i dobremu uzbrojeniu swoich żołnierzy, ucieka się pod wszechmocną Opiekę Pana Boga. Nie tyle liczy on na siły własnych żołnierzy w wydanym zarządzeniu zachowania postu, ale chce przez to dać wyraz swojej wiary, że Pan Bóg sam potrafi pomóc: „Jesteśmy bowiem bezsilni wobec tego ogromnego mnóstwa, które na nas napadło. Nie wiemy, co czynić, ale oczy nasze zwracają się ku Tobie”..

Bardzo często mówi Pismo św., że Pan Bóg przychodzi z pomocą, kiedy ludzie poszczą i modląc się wołają do Niego (cdn.).

ks. Rafał Greiff

## Skarb rodziny - Znak

We współczesnych świecie ogromną rolę odgrywają znaki. Dziedzin, w których znalazły one zastosowanie jest tak wiele, że bardzo długo można by pisać na ten temat. Ciekawi jednak pytanie, dlaczego tak się dzieje? W tym wypadku nie chodzi bynajmniej o prawa duchowe, ale o czystą ekonomię. Jeśli znak jakiejś firmy jest znany i ceniony, to rzutuje to nie tylko na wyniki sprzedaży, ale także na wiele innych czynników. W dzisiejszym rozważaniu pochylimy się nad najważniejszym znakiem, który nosimy w sobie...

Śledząc historię człowieka napotykamy wiele miejsc, w których ludzie przywiązywali wagę do różnego rodzaju symboli. Bardzo ciekawym odkryciem jest to, że sam Pan Bóg w słowie przekazany człowiekowi wielokrotnie wykorzystuje język symboli i znaków. Czytając kolejne wersy ukazujące dzieje Abrahama natrafiamy na miejsce, w którym znajduje się opis, gdzie Ojciec Niebieski żąda, aby każdy potomek płci męskiej został specjalnie naznaczony (Rdz 17, 10-14). Ciekawe, że ów nakaz dotyczył każdego mężczyzny bez wyjątku. Rodzi się pytanie, dlaczego Stwórca zażądał takiego naznaczenia? Miało ono na uwadze przede wszystkim samych Izraelitów, aby pamiętali z Kim zawarli przymierze. Jeśli istnieje jasny i czytelny znak, to wówczas o wiele lepiej można zapamiętać i odpowiadać na zobowiązanie wynikające z zawartego przymierza.

Od tego wydarzenia upłynęło bardzo wiele czasu i zastanawiamy się nad znakiem, jaki my sami otrzymaliśmy w przymierzu z Bogiem. W tym przypadku przestały obowiązywać znaki, opisane w Starym Testamencie. Najważniejszym jest ten, który przekazał nam Pan Bóg poprzez swego Syna. Znak ten otrzymujemy w sakramencie chrztu świętego i jest nim znamię Ducha Świętego. Jest to sprawa tak wielkiej wagi, że zasługuje na szczególną uwagę i zastanowienie. Pierwszy nasuwający się wniosek pozwala dostrzec, że znak ten nie jest czymś zewnętrznym, ale zostaje odcisnięty na naszej duszy. Jest on czymś tak wielkim i doniosłym, że przez całą wieczność będziemy go nosić w sobie; wówczas będzie on już widoczny. Dla tych, którzy wygrają swoje życie, to znaczy przeżyją je z Bogiem i dla Niego, będzie przedmiotem największego szczęścia i radości, zaś dla tych, którzy ale zmarowali otrzymaną łaskę, stanie się przedmiotem dodatkowego i niewyobrażalnego bólu na całą wieczność...

Podejmujemy refleksję na temat najważniejszego znaku, jaki nosimy w sobie, po to, aby pogłębić swoją wiedzę, ale także, by odpowiedzieć sobie na pytanie - w jaki sposób najlepiej odpowiedzieć na otrzymaną łaskę?

Pierwszym krokiem jest nasza świadomość tego, jak wielkim darem jest sakrament chrztu świętego. Jeśli w rodzinie brakuje świadomości na ten temat, to łatwo ten dar sprowadzić do „zaliczenia” i kilku gestów, których mocy i znaczenia nie jest się nawet w części świadomym! Dlatego tak ważna jest pamięć o owym najważniejszym znaku naszej przynależności do samego Boga, który otrzymaliśmy we chrzcie świętym.

Kolejny krok to nasza wdzięczność za ten dar. Można przeżyć całe swoje życie i nigdy Panu Bogu nie podziękować za ten skarb, a tymczasem nie tylko jest za co dziękować, ale trzeba ciągle do tej prawdy wracać. A dlaczego? Aby posiadać najważniejszą motywację do podejmowania na co dzień wszelkich wysiłków by żyć z Bogiem i dla Boga, co we współczesnym świecie jest sprawą coraz trudniejszą, skoro promuje się życie, w którym najbardziej ceni się przyjemność i doraźną korzyść, a na myślenie o wieczności nie ma miejsca.

Należymy do samego Boga. Nosimy w sobie niezwykle znak potwierdzający tę przynależność. Bądźmy z niego dumni i niechaj on pomaga nam żyć coraz piękniej.

Ks. Zbigniew Zachorek

O modlitwie**Cztery rodzaje oddechu miłości**

Pewnego razu, gdy jechałem rowerem, z jednego domu wyskoczył wielki pies i zaczął biec w moim kierunku. Nie wiem skąd miałem tyle sił w nogach, ale nabrałem takiego przyśpieszenia, że po chwili zostawiłem psa daleko za sobą. Te kilka chwil gigantycznego wysiłku spowodowały, iż musiałem się zatrzymać i wziąć kilka głębszych oddechów. Doświadczyłem, jak trudno się oddycha po tak wielkim wysiłku. Oddech stał się krótki i starałem się - niczym ryba wyrzucona na brzeg - łapać jak największą ilość powietrza. Człowiek oddycha na różne sposoby; wszystko zależy od tego, co w danej chwili przeżywa. Podobnie sprawa ma się z rzeczywistością modlitwy. Najbardziej ogólnie można powiedzieć, że jeśli modlitwa jest oddechem miłości, to istnieją różne rodzaje miłosnego oddechu.

Pierwszym z nich jest modlitwa prośby lub inaczej modlitwa błagalna.

Na kartach Biblii spotykamy wiele postaci, które wręcz krzyczą do Boga prosząc Go o potrzebne łaski. Postacie biblijne stając przed Bogiem na modlitwie wołają natarczywie, podnoszą głos, krzyczą, a nawet - tak jak Jakub - potrafią walczyć. Bóg miłości kochający swoje dzieci nie pozostaje głuchy na te wołania. Ewangelista Mateusz podkreśla, że Bóg nie daje skorpionia kiedy się prosi o rybę. Przez prośbę człowiek uznaje, iż nie jest panem swojego losu. Ma swoje ograniczenia, jest uzależniony od kogoś, kto chce jego dobra i wie czego mu potrzeba. Ten, kto nie prosi, jest samowystarczalny i istnieje w jego życiu niebezpieczeństwo wejścia na drogę, gdzie Bóg będzie mu niepotrzebny. Każda prośba jest powrotem do Boga, który może dać nam więcej niż prosimy. Istnieje kolejność prośb zanoszonych do Boga. Najważniejszym pragnieniem winien być dla nas On sam. Dlatego w pierwszej kolejności - tak też jest w modlitwie *Ojciec nasz* - winniśmy się modlić o królestwo niebieskie, to znaczy prosić o przebywanie z Nim samym. W dalszej kolejności nasze prośby powinny dotyczyć wszystkiego, co jest nam potrzebne do osiągnięcia królestwa niebieskiego. Chodzi tutaj o to, co może nam pomóc w drodze do Boga. Św. Paweł w Liście do Filipian pisze: *O nic się zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem*. Wynika z tego, że właściwie w każdej sytuacji możemy wołać do Boga pamiętając, że najważniejszą prośbą jaka powinna wychodzić z naszych ust, jest prośba o przebywanie z Bogiem. Psalmista napisze: *„Jeden dzień w przybytku Twym lepszy jest niż innych tysiące*.

Drugim rodzajem oddechu jest przeproszenie. Człowiek stając przed Bogiem winien na samym początku przyjąć postawę celnika, który z pokorą zwraca się do Boga przeproszając Go za zło, którego się dopuścił: „Miej litość dla mnie grzesznika”. Jeśli ofiarowujesz Bogu dary, a twoje serce jest wypełnione grzechem, uniż się przed Bogiem i przeproś. Nie można nawiązywać dialogu miłości, kiedy na jego przeszkodzie stoi grzech. Każda modlitwa - tak jak Msza Święta - powinna zaczynać się od przeprosin. Ufna pokora - jak mówi Katechizm Kościoła Katolickiego - stawia nas w komunii z Bogiem i ludźmi.

Trzecim oddechem jest dziękczynienie. Tutaj, podobnie jak w modlitwie prośby, każda sytuacja może być przedmiotem dziękczynienia. Słowo Boże pokazuje nam, że nie jest człowiekowi tak łatwo dziękować. Jezus uzdrawia dziesięciu trędowatych, ale tylko jeden przychodzi Mu podziękować. Bardzo często

człowiek staje przed Bogiem prosząc i lamentując, ale trudniej jest mu podziękować. Święty Paweł w Liście do Kolosan zachęca: *Trwajcie gorliwie na modlitwie czuwając na niej wśród dziękczynienia*. Apostoł narodów zachęca nas do czuwania, abyśmy mieli serca otwarte na dziękczynienie Bogu za wszystkie rzeczy, które uczynił w naszym życiu.

Ostatnim oddechem miłości jest uwielbienie. Przez taką modlitwę człowiek najbardziej uznaje fakt, że Bóg jest Panem wszystkiego. Modlitwa ta jest wystawianiem Boga dla Niego samego. W ten sposób człowiek zachwyca się na modlitwie tym, że Bóg jest! Uwielbienie jak „spinacz” łączy różne formy modlitwy i zanoszi je do Boga, który jest źródłem i celem. Święty Paweł napisze w Liście do Koryntian: *Dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, od którego wszystko pochodzi i dla którego my istniejemy*. Można powiedzieć, że na modlitwie uwielbienia chrześcijanin jest w stanie zrozumieć, że z Boga wyszedł i do Niego zmierzając mając w Nim swój dom. Człowiek uwielbiając Boga odkrywa, że jest jak miłości kropla biegnąca do „morza miłości”.

Warto usiąść i zastanowić się, czy te cztery rodzaje oddechu istnieją w naszym życiu i są obecne w odpowiednich proporcjach. Nie jest dobrze jak w życiu chrześcijanina istnieje tylko jeden rodzaj oddechu np. „zadyszka” nieustannie wypowiedzianych prośb. Musi być także miejsce na łagodny oddech dziękczynienia, czy głęboki oddech uwielbienia. Wtedy nasze płuca duchowe funkcjonują dobrze i nie ma obaw, że się udusimy.

Rafał Szymkowiak OFM Cap.



Materiał otrzymaliśmy w ramach akcji -  
Dzielimy się słowem z:  
[www.gloria24.pl/Dzielimy\\_Sie\\_Slowem/](http://www.gloria24.pl/Dzielimy_Sie_Slowem/)

**Księżu Proboszczu!**

**Z okazji 57 urodzin życzymy:  
długich lat życia w zdrowiu i pokoju,  
dużo sił i cierpliwości do służenia radą i do-  
świadczeniem wszystkim, którzy tego oczekują,  
a także szacunku i miłości wiernych.  
Niech Dobry Bóg wspiera swoim błogostawień-  
stwem a Matka Boża otacza nieustającą opieką.**

*W imieniu Wspólnoty Parafialnej  
redakcja „Po górach, dolinach...”*

Zapraszamy wszystkich Parafian na urodzinową mszę św. dziękczynno-błagalną w intencji Ks. Proboszcza w środę o godz. 18.00.

**KS. ANDRZEJOWI FILAPKOWI**

**Z OKAZJI 17 ROCZNICY KAPŁAŃSTWA  
ŻYCZYMY:**

**ABY DOBRY JEZUS OBDARZAŁ**

**ZDROJEM ŁASK SWOICH**

**I WSZELKIM BŁOGOSŁAWIENSTWEM**

**W PRACY DUSZPASTERSKIEJ I ŻYCIU OSOBISTYM**

*REDAKCJA „PO GÓRACH, DOLINACH...”*

## Moje Chrześcijańskie Korzenie - skarb rodzinny

W moim rodzinnym albumie jest wiele zdjęć wykonanych na przestrzeni minionych dziesięcioleci. Szczególnym sentymentem darzę te najstarsze, nieco pożółkłe fotografie, kryjące w sobie najbardziej odległe historie rodzinne. Na tych przedwojennych fotografiach są moje dwie babcie i dziadkowie - rodzice mojej mamy i mojego taty.

Dziadka, ojca taty, Józefa Błahuta niestety nie znałam, zmarł przed ślubem moich rodziców w roku 1934 mając zaledwie 68 lat. Pracował w miejscowej „Kuźni Ustroń”, gdzie zatrudnił się również mój ojciec - jako 14 letni chłopiec pobierający naukę w zawodzie tokarza, który przepracował w „Kuźni” 52 lata. Dziadkowie zajmowali skromne, fabryczne mieszkanie (pokój z kuchnią) przy ul. Fabrycznej w tzw. „Fenedyku”. Pamiętam wspomnienia babci, która często opowiadała nam o dziadku, przedstawiając go jako człowieka szlachetnego, głęboko wierzącego, dla którego wiara była największą wartością.

Po ślubie moich rodziców w roku 1936 mama zamieszkała u męża, gdzie wspólnie z moją babcią Teresą Błahut z domu Markuzel, mieszkaliśmy do roku 1951, po czym wyprowadziliśmy się do nowo wybudowanych, fabrycznych bloków przy ul. Cieszyńskiej, zwanych później ustrońskim „Mariensztatem”. Rodzice byli szczęśliwi otrzymując nowe mieszkanie, ponieważ w porównaniu z poprzednim, był to wielki luksus - dwa pokoje z kuchnią i łazienką. Żałowana była tylko babcia, która była przywiązana do swojego „Fenedyku”, do sąsiadów z którymi przez długie lata żyła w wielkiej przyjaźni, żałowała nawet starej gruszy, która rosła w ogródku pod kuchennym oknem. Po przeprowadzce przez okres 4. lat nie wychodziła już prawie z domu, choć do jej ukochanego kościoła było znacznie bliżej; wydaje się, że zmiana miejsca zamieszkania wpłynęła niekorzystnie na jej zdrowie.

Przez całe jej długie życie, zmarła w wieku 90 lat w roku 1955, mieliśmy okazję obserwacji tej niezwykle pobożnej, skromnej i cichej babuni. Z odległego „Fenedyku” chodziła codziennie do kościoła, bez względu na pogodę. Ubierała się w regionalny strój cieszyński. Była pedantką, dlatego wszystko w jej ubiorze musiało pasować np. fartuch nie mógł być dłuższy od sukni, wszystkie szczegóły dopięte na ostatni „guzik”. Na podłodze stawiała obrotowe lustro, by sprawdzić czy wszystko jest w porządku. Gdy ja, lub moje siostry byłyśmy w domu, wtedy korzystała również z naszej pomocy. W miesiącach zimowych na śląską „suknię” ubierała „jagle” i ciepłą wełnianą „hackę”. Dwie godziny przed rozpoczęciem mszy św. babcia o świcie rozpoczynała przygotowania wyjścia do swojego ukochanego kościoła. Wielką pobożność babci było widać na co dzień, mogliśmy obserwować jej życie, które było życiem oddanym Bogu. Modliła się ciągle, śpiewała (obdarzona pięknym głosem) pełne radosnych refleksji „Godzinki”; od niej nauczyliśmy się też je śpiewać. Systematycznie czytała Pismo Święte i książki o tematyce religijnej, zarówno w języku polskim jak i niemieckim (znała doskonale ten język). Dzień w naszej licznej rodzinie (5-tka dzieci) zaczynał się i kończył modlitwą, modliliśmy się na Anioł Pański, przed i po posiłkach. Wychodząc z domu żegnaliśmy się wodą święconą z kropielniczki wiszącej przy drzwiach. Pamiętam również, że ja i moje rodzeństwo nosiliśmy na piersi szkaplerze czyli „Szatę Marii”. Na chlebie,

przed krojeniem, kreślony był zawsze znak krzyża. Wszystkie praktyki religijne przekazała nam nasza babcie oraz dziadkowie, rodzice mojej mamy, a potem nasi rodzice, którzy wiarę przejęli ze swoich domów rodzinnych.

Odrębnym tematem pięknego religijnego życia, to głęboko wierzący moi dziadkowie, rodzice mojej mamy. Na szczególne podkreślenie tej niezwyklej pobożności zasługuje dziadek Wawrzyniec Misiorz. Jako ciekawostkę muszę podać datę urodzin i śmierci moich dziadków. Babcia Ewa Misiorz z domu Roman pochodziła z Polany, z wielkiego gospodarstwa, które w latach późniejszych jej rodzina przekazała do dyspozycji parafii, gdzie wybudowany został kościół pod wezwaniem „Dobrego Pasterza”. Babcia Ewa urodziła się w dniu 15. 08. 1881 roku, zmarła 16. 03. 1966 r. Natomiast dziadek Wawrzyniec urodził się w Nieleddwi koło Żywca w dniu 29. 08. 1881 r., zmarł 05. 03. 1966 r. Dziadkowie urodzili się więc i zmarli w tym samym miesiącu i w tym samym roku, i jak z wyliczenia wynika - babcia żyła 3 dni dłużej od dziadka. W związku małżeńskim w zgodzie i harmonii przeżyli prawie 63 lata. Dziadek był człowiekiem niezwykłym, swoją wiarę i przynależność do Boga odzwierciedlał w codziennym życiu. Chrześcijańskim pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” pozdrowiał głośno i wyraźnie każdą napotkaną po drodze osobę, jak również wchodząc do sklepów czy urzędów, a trzeba zaznaczyć, że były to lata powojenne, lata komunizmu, prześladowań - w szczególności ludzi wierzących.

Drugim przykładem Jego niezwyklej pobożności był fakt, że kiedy spotkał księdza, niosącego Pana Jezusa do chorego (księża w tym okresie nie jeździli do chorych samochodami, tylko chodzili piechotą), klękał na obydwie kolana, schylając nisko głowę, bez względu na warunki atmosferyczne, czy na chodniku była kałuża, czy błoto. Po za tym idąc do pracy w „Kuźni Ustroń” (a mieszkał na Brzegach poniżej stacji benzynowej) codziennie, wychodząc w tym celu wcześniej z domu, wstępował do kościoła.

Pamiętam pogrzeb mojego dziadka, gdzie na kazaniu ówczesny proboszcz ks. Ludwik Kojzar podkreślił wszystkie jego zasługi z zakresu tak wielkiej pobożności, przede wszystkim publiczne wyznawanie wiary.

Dziadkowie spoczywają na naszym parafialnym cmentarzu w bardzo bliskim sąsiedztwie grobowca proboszcza ks. Ludwika Kojzara. Dziadek tak samo jak babcia zmarł w wieku 85 lat, z czego do końca swoich dni uczestniczył co niedzielę w mszach św., przyjmując Komunię św. Z wielką dobrocią odnosił się do drugiego człowieka, był lubiany i szanowany przez wszystkich.

Niewątpliwie więc największy wpływ na nasze wychowanie religijne i całej mojej rodziny mieli dziadkowie, a także rodzice, którzy swoją głęboką wiarę nam przekazali. Również i ja w swoim życiu starałam się krzewić wiarę dziadków i ojców swojej córce i wnuczkom.

*Cecylia Albrewczyńska*

## Zamyślenie niedzielne

Jako świadkowie Boga nie jesteśmy dobrowolnymi właścicielami otrzymanego orędzia; jesteśmy odpowiedzialni za dar, który należy wiernie przekazywać.

*Jan Paweł II „Nie lekajcie się...”.*

**Kącik poezji:****Co się to dzieje!**

Co się to dzieje! Co się to dzieje!  
 Aż lękam się wyznać to komu:  
 Wiecie, że słońce dziś rano  
 Zajrzało do mego domu.  
 Aż lękam się wyznać to komu...  
 Trza mieć odwagę - do skutku!  
 Złociste, wiecie, nasturcje  
 Zakwitły w moim ogródku.

Trza mieć odwagę - do skutku,  
 Więc powiem wam jeszcze coś więcej:  
 Śród kwiatów śmiech, wiecie, rozbłysnął,  
 Szczery, radosny, dziewczęcy.

O, powiem wam jeszcze coś więcej,  
 tylko nie śmiecie się ze mnie:  
 Ja, wiecie, czekałem na nią  
 I nie czekałem daremnie.

Tylko nie śmiecie się ze mnie,  
 Dusza ma całkiem pijana!  
 Rzekła mi, wiecie: jak ślicznie,  
 Gdy słońce w dom zajrzy z rana!

Jan Kasprowicz

**Czy wiesz, że...**

... *papieska róża, ofiarowana w ubiegłym roku przez Benedykta XVI, znalazła swoje miejsce obok Cudownego Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze?*

Złota róża została wykonana na zamówienie papieża Pawła VI, który pragnął ją ofiarować Królowej Polski na uroczystości Tysiąclecia Chrztu w 1966 r. Ówczesne władze komunistyczne nie zezwoliły jednak na pielgrzymkę Pawła VI do Polski. Dopiero 26 maja ub. roku różę przywiózł na Jasną Górę Benedykt XVI.

Róża wykonana jest ze srebra i złota. Podstawą jest wstęga, z której wyrastają dwie gałązki oplatające krzyż. Ponad krzyżem gałązki zakończone są czterema pąkami róż i dwoma rozwiniętymi kwiatami. Na górnym ramieniu krzyża umieszczony jest wizerunek Matki Bożej Jasnogórskiej, a na bocznych figury aniołów adorujących. W dolnej części umieszczony został herb Benedykta XVI.

W oryginalnym podarunku papieża, do stopy róży przymocowana była podstawka z tabliczką: "Benedykt XVI ofiaruje tę złotą różę Matce Bożej, Jasnogórskiej Pani, wspominając wielkiego Syna Narodu Polskiego umiłowanego poprzednika Jana Pawła II (26 maja 2006)".

Po wielu konsultacjach zdecydowano, że podstawka zostanie odjęta, a róża Benedykta XVI zawieszona na ołtarzu tak, jak róża Jana Pawła II. Tabliczkę dedykacyjną zamontowano obok wotum.

(za Kai)

\*\*\*\*\*

**JUBILACI TYGODNIA**

Krystyna Ficek  
 Stefania Legierska  
 Elżbieta Maślanka  
 Helena Zawada  
 Waldemar Woźniak  
 Krystyna Matuszek  
 Teresa Wałach



Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego zdrowia, obfitych łask Bożych i opieki Matki Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.

\*\*\*\*\*

**Z życia parafii**

- W minioną niedzielę na wszystkich mszach św. głosił kazania o. Piotr Schora, proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Bielsku-Białej. Po mszy, przy drzwiach kościoła była możliwość złożenia ofiar na budowę Hospicjum św. Kamila, prowadzonego przez tamtejszą Parafię.

- W poniedziałek swoje comiesięczne spotkanie mieli Seniorzy.

- We wtorek, 1 maja, rozpoczęły się nabożeństwa majowe, które będą odprawiane codziennie o godz. 17<sup>30</sup>.

W tym dniu, we wczesnych godzinach rannych, ks. Zbigniew Zachorek wraz z grupą kilkunastu osób wyjechał na pielgrzymkę do Kodnia. Wrócili do Ustronia 3. maja późnym wieczorem.

- W czwartek, 3 maja, o godz. 10<sup>30</sup> grupa Parafian z ks. Andrzejem pielgrzymowała do Hermanic na Odpust ku czci MB Królowej Polski. Uroczystość uświetnił swoim śpiewem nasz chór „AVE”.

- O godz. 12<sup>00</sup> ks. Andrzej przewodniczył mszy św. w intencji Ojczyzny, w której uczestniczyli przedstawiciele władz miasta z panią burmistrz Jolantą Krajewską-Gojny. Modlili się radni, kombataneci, parafianie, bracia ewangelicy i przybyli do Ustronia goście. Obecne były poczty sztandarowe, również młodzież szkolna i Dzieci Maryi ze swoim sztandarem. Uroczystości towarzyszyła orkiestra górnicza pod batutą Sylwestra Strzyszewskiego. Kazanie wygłosił ks. Marek Twardzik z parafii ewangelicko-augsburskiej Apostoła Jakuba (drukujemy poniżej). Na zakończenie mszy św. orkiestra zagrała hymn *Boże coś Polskę*...

Ze względu na remont rynku część patriotyczna także odbyła się w kościele. Pani Burmistrz wygłosiła krótkie słowo okolicznościowe (można posłuchać na stronie internetowej parafii).

Po mszy św. orkiestra jeszcze przez dłuższy czas przygrywała na dziedzińcu kościelnym.

**Cztery filary chrześcijańskiego życia -**

(Kazanie ks. Marka Twardzika)

Wysłuchajmy się w słowo Pisma św., które jest podstawą tego kazania, a które znajdujemy w księdze Dziejów Apostolskich: *Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólności, w łamaniu chleba i w modlitwach. Bojaźń ogarniała każdego, gdyż Apostołowie czynili wiele znaków i cudów. Ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby. Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia (Dz 2,42-47) (Biblia Tysiąclecia - BL).*

Obchodzimy dziś szczególnie dzień; dzień rocznicy ważnego wydarzenia z dziejów polskiej państwowości - dzień Święta Konstytucji 3 Maja z roku 1791.

Być może ktoś zapyta - jaki związek z Konstytucją ma przeczytany przed chwilą tekst Pisma Świętego, mówiący o początkach chrześcijańskiego Kościoła.

A jednak początek chrześcijaństwa oraz Święto Konstytucji 3 Maja - wbrew pozorom, mają wiele wspólnego, gdyż zarówno jedno jak i drugie wydarzenie było czasem przełomowym dla wspólnot, których dotyczyło. Pierwszy zbor w Jerozolimie dał początek nowej religii chrześcijańskiej, która - można powiedzieć - odmieniła losy milionów ludzi na całym świecie. Także Konstytucja 3 Maja miała odmienić losy naszego narodu! Miała być punktem przełomowym. Rzeczpospolita szlachecka, pogrążona w chaosie egoizmu i prywaty, coraz bardziej staczała się w dół, a kolejne rozbiory Polski - można powiedzieć - wisiły w powietrzu. Aby tego uniknąć Sejm Wielki uchwalił Konstytucję, która mogła być, i była, wzorem dla zmian ustrojowych w Europie. W Konstytucji 3 Maja znalazły się przepisy usprawniające rządzenie państwem, ale także służące, jakbyśmy dziś powiedzieli, „zbliżeniu państwa do obywatela”. Nowo- ➡

⇒ str. 5 czesność i przełomowość Konstytucji 1791 roku była wyrazem rozumienia potrzeb ówczesnego państwa i jego obywateli... I spotkała się z uznaniem całej postępowej Europy.

Ale Drodzy! Patrząc na wydarzenia historyczne, zarówno te smutne, jak i te najdonioślejsze - jakim niewątpliwie było uchwalenie 3 Majowej Konstytucji - musimy zapytać czego te wydarzenia nas uczą, jakie wnioski należy wyciągnąć i w nasze życie je wprowadzić?

Pierwszy, podstawowy wniosek na dziś jest taki, iż: Nie wystarczy żadne deklaracje i nawet najwznioślejsze postulaty, jeśli nie będą one miały pokrycia i odzwierciedlenia w ludzkim sercu. Jeśli coś nie jest głęboko osadzone w naszym wnętrzu, to nie ma szansy powodzenia.

Popatrzmy na apostołów; apostołów dopiero co tworzącego się Kościoła, i pomyślmy dlaczego ich misja cieszyła się takim powodzeniem. Prowadzenie Ducha Świętego? - tak! Boże błogosławieństwo? - tak! Ale także zaangażowanie i wiarygodność apostołów i pierwszych chrześcijan. Razem z założeniami - prawdami chrześcijaństwa, szło zaangażowanie, poświęcenie, oddanie sprawie; Bożej sprawie. To wiarygodność apostołów, i pierwszych chrześcijan, była motorem napędowym tworzącego się Kościoła, stanowiła o mocy ich służby. Nie byli oni tylko „urzędnikami dobrej nowiny”, ale byli tam, gdzie Bóg ich kierował. Byli tam, gdzie powinni być ze swoim posłannictwem. Ich siłą była autentyczność! Ich świadectwo życia było prawdziwe. Byli wierni słowom, które głosili.

Drodzy! Przenosząc to na grunt państwowości, możemy powiedzieć, że twórcy trzecimajowej Konstytucji również nosili w sobie to znamię prawdziwości, autentyczności. Powiedzielibyśmy - byli prawdziwymi patriotami.

Niestety, nie wszyscy w ten sposób myśleli! Musimy pamiętać, że Konstytucja została uchwalona wręcz w atmosferze zamachu stanu, pod nieobecność większości posłów, którzy wyjechali na święta do swych domów. Żywoć Trzecimajowej Konstytucji też był krótki, gdyż wspaniałe jej założenia nie miały przełożenia na ludzkie serca, a Konfederacja Targowicka i interwencja obcych wojsk dopełniły dzieła zniszczenia i upadku, w konsekwencji prowadząc do drugiego i trzeciego rozbioru Polski.

I tyle historii. A jakie ma to odniesienie i przełożenie na nasze życie? Czy my, współcześni obywatele świata, mamy w sobie to znamię autentyczności i wiarygodności? Czy nasze świadectwo życia jest prawdziwe? Czy pojmujemy nasze życie w kategoriach szeroko pojętej służby dla innych, czy też naszego własnego, partykularnego interesu? Czy bardziej chcemy - jak pisał Erich Fromm - być czy mieć? Czy chcemy być dla innych, czy mieć dla siebie? Oto są pytania, które dziś w naszych sercach powinniśmy rozważyć.

A wszyscy wiemy, że prawdziwa i szczerza odpowiedź wcale nie będzie zbyt optymistyczna. Zdaje się bowiem, że często partyjny interes bierze górę nad dobrem obywateli. Od wielu już lat mówi się o braku autorytetów, nie mamy dziś mężów stanu na miarę Kołłątaja, Potockiego czy ówczesnych marszałków: Małachowskiego czy Sapiehy!

Ale Drodzy! Bycie autorytetem wcale nie jest proste i łatwe. Nie można stać się nim ot tak, po prostu. Autorytet trzeba powoli i mozolnie budować. Najpierw rodzice muszą być autorytetami dla swoich dzieci, mąż dla żony, a żona dla męża. Od rodziny bowiem wszystko się zaczyna, a dopiero potem możemy pójść dalej: by pracodawca był autorytetem dla swego pracownika, nauczyciel dla ucznia, sąsiad dla sąsiada, i tak dalej i tak dalej...

Jak to zrobić? Jak osiągnąć ten stan, przez niektórych nazywany utopią, czymś niemożliwym do zrealizowania?

Odpowiedź w pewnym sensie już dawno poznaliśmy. Odpowiedzią, receptą jest fragm. Pisma Świętego, który przed chwilą przeczytałem. Mówi on w swoim pierwszym wierszu o czterech filarach życia, które charakteryzowały pierwszych chrześcijan, a które powinny charakteryzować życie każdego z nas, bez względu na wyznanie, czy też poglądy - polityczne, społeczne, gospodarcze i jakiegokolwiek jeszcze...

A są to: po pierwsze - trwanie w nauce apostołowej, po drugie - we wspólnocie, po trzecie - w łamaniu chleba, i po czwarte - w modlitwie. Cztery filary chrześcijańskiego życia, jak cztery nogi solidnego stołu czy krzesła.

Przyjrzyjmy się im dokładniej i odpowiedzmy sobie na pytanie: Jak powinno wyglądać nasze życie?

Pierwszy filar to trwanie w nauce apostołów. Myślę, że kwintesencją tej nauki będą słowa apostoła Pawła: *Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego*. To jest prawdziwa nauka apostołowa - Jezus Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały. I choć zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie, mody, trendy, upodobania, to jednak Kościół nigdy nie będzie mógł stanąć na innym gruncie. Kościół nie może głosić innej nauki niż naukę Jezusa Chrystusa. Apostoł Narodów, Paweł napisał „albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor 3,11).

Drugim filarem chrześcijańskiego życia winna być społeczność, wspólnota z Bogiem i z innymi ludźmi. Bez wspólnoty zdani jesteśmy na samotność, zdani na samych siebie. A razem możemy więcej, możemy się wspierać, możemy sobie pomagać, możemy uczyć się od siebie nawzajem. I takie trwanie we wspólnocie potrzebne jest nam nie tylko na płaszczyźnie religijnej, ale społecznej także. Drodzy! My wszyscy tutaj w Ustroniu taką wspólnotę, społeczność tworzyć powinniśmy. Takiej wspólnoty zbudowanej na miłości wzajemnej wszystkim nam bowiem potrzeba.

A prawdziwym duchowym pokarmem powodującym wzrost jest ów trzeci filar, a mianowicie sakrament Komunii Świętej. W Wieczery Pańskiej pierwsi chrześcijanie umacniali swą wiarę, z niej czerpali moc i siłę!

I na koniec jeszcze jedno znamię chrześcijańskiego życia - trwanie w modlitwie - filar czwarty.

Modlitwa dla pierwszych chrześcijan była nieodzownym elementem każdego dnia i stanowiła siłę napędową ich życia. Oni nieustannie TRWALI w nauce apostołowej, we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie. A to wszystko razem pozwalało pokonywać napotykaną przeszkodę, stawiać czoło przeciwnościom, umożliwiało przetrwanie prześladowań i ucisków, pozwalało też iść przez życie z nadzieją i wiarą, tak mocną i specyficzną dla owej pierwszej chrześcijańskiej społeczności.

Zastanówmy się, na ile my jesteśmy podobni do owego pierwszego chrześcijańskiego zboru, a ile nam jeszcze potrzeba?

Cztery filary chrześcijańskiego życia, jak cztery nogi solidnego stołu. Oceńmy sami: Czy nasza wiara przypomina ów solidny stół, solidne krzesło, na którym można bezpiecznie usiąść? Czy też jest to stół z powyłamywanymi nogami?

**Życzę wszystkim, aby egzystencjalna refleksja nad naszym życiem przyniosła dobry owoc - Bogu na chwałę, a nam wszystkim ku pożytkowi. Amen.**

*Tekst nieautoryzowany, z nagrania - Barbara Langhammer*

### „Po górach dolinach...”

**Redaguje kolegium:** Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

**Wydawca:** Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

**Koszt wydania:** 1 zł.; ofiara dobrowolna.

**Adres Redakcji:** 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.